

Chińskie więzienia nie mają ścian – cz. 7

5 lutego 2009

ŚCIAGA Z CHIŃSKIEJ PRZESZŁOŚCI

Zgodnie z przysłowiem o nieszczęściach, chodzących parami, po tym jak straciłam 3000 juanów na biletach w przeddzień wyjazdu do Pekinu, mój PIN przestał działać. Bankomat ocalał jedynie dzięki temu, że nie jest to urządzenie, które łatwo kopnąć bez znajomości kung fu. Ze zdecydowanie wrogim nastawieniem do Zhongguo Yinhang, poszłam do banku, by wybrać wszystkie pieniądze i skończyć z instytucją, która po angielsku nazywa się Bank of China raz na zawsze. Okazało się jednak, że mój paszport i moja obecność nie wystarczają wobec nie działającego PIN-u, jakiego zresztą „na pewno zapomniałam” po kilku miesiącach regularnego korzystania z karty. Paszport, moje osobiste stawienie się oraz gotowość do podpisania czegokolwiek – w niczym nie pomogły, bo „w Chinach ludzie są tak podobni, że każdy może się podać za każdego” i jest to uwzględniane w bankowych przepisach. Nieważne, iż nie jestem podobna do żadnego spośród 1,3 miliarda obywateli Chin. Poleciałam więc do Pekinu bez pieniędzy, ale za to z Marie.

* * *

Patrzyłyśmy na przesuwające się za oknem autobusu budynki, bloki oblepione klimatyzatorami, starając się uchwycić coś odróżniającego to miasto od innych chińskich miast. Gdyby nie czerwone transparenty z partyjnymi hasłami, wypisanymi wyraźnymi, białymi znakami, ulica ta mogłaby być ulicą w jakimkolwiek wschodnioeuropejskim państwie. Wsiadłyśmy przed dworcem, gdy autobus utknął w beznadziejnym korku a zrezygnowany kierowca otworzył drzwi i wyłączył silnik. Było jakieś 25 stopni, co po dwóch miesiącach na parnym wschodnim wybrzeżu przyjęłyśmy z ogromną ulgą. Dałyśmy nura w zalane

ludzką falą metro, które najwyraźniej niewiele zmieniło się od czasu otwarcia.

Wyobraziłyśmy sobie olimpijskie tłumy, jakie nawiedzą Pekin w 2008 roku, stojące w kolejce po bilety, Chińskie pozwolenie na pracę bo nie ma automatów, potem w następnej kolejce, by dać sobie przedrzeć bilet, bo nie ma bramek, a wszystko to po tym, jak już domyśla się, jaki wybrać pociąg, bo przy kasie nie ma mapy metra, a obsługa nie mówi po angielsku. Kiedy wynurzyłyśmy się na powierzchnię, daleko przed nami był dach Tian'an Men, Bramy Niebiańskiego Spokoju. Marie zastygła z otwartymi ustami, starając się ogarnąć ogromną przestrzeń.

– Wow, jesteśmy w Pekinie. Wżyciu bym nie pomyślała, że się tu kiedyś znajdę, a teraz – jesteśmy w Pekinie.

– Nie rozczulaj się, miasto czeka – wyrwałam ją brutalnie z zamyślenia i pomaszerowałyśmy przez plac Tian'an Men, nad którym unosiły się latawce. Lin, oglądając później zdjęcia, jakie robiłam na placu, zdziwiła się, że jest czysty.

– Przecież tam ludzie zawsze rzucają śmieci, Tian'an Men, zawsze tonął w śmieciach. Może coś się zmieniło przed Olimpiadą.

Kiedy to powiedziała, uświadomiłam sobie, iż na tym ogromnym placu nie było ani jednego gołębia. W całym mieście nie było gołębi. Trudno byłoby wyobrazić sobie Trafalgar Square bez gołębi, krakowski Rynek bez nich byłby martwy, plac Ludowy w Szanghaju bez swoich białych gołębi byłby tylko wielkim trawnikiem, jednak na placu Bramy Niebiańskiego Spokoju nie było ani jednego. Nie było też rolek, rowerów, studentów obsiadających schody i cokoły pomników. Nie o tym myślał Mao, kiedy postanowił przekształcić otoczony bramami Qian Bu Lang, Korytarz Tysiąca Kroków, w ogromny plac. Plac nigdy nie miał służyć mieszkańcom Pekinu. Zdolny pomieścić milion osób, miał być miejscem defilad, demonstracji potęgi Chin. Sama myśl o koncercie rockowym na placu byłaby wywrotowa. W 1989

mieszkańcy Pekinu postanowili zrobić z placu właściwy użytek i okazało się, że o ile dla rowerów nie ma tam miejsca, to czołgi są mile widziane. Otoczony socrealistycznymi budynkami, szpecącymi kraje od Rosji po byłą NRD, plac Tian'an Men wydaje się tak martwy, jak Mao, spoczywający w swoim mauzoleum. Dobrze, że są latawce.

Brama Niebiańskiego Spokoju, Tian'an Men, jest sporych rozmiarów budynkiem, w którym mieści się pięć bram, wiodących do Zakazanego Miasta. Środkowa brama przeznaczona była dla cesarza, inni musieli korzystać z bocznych bram, o ile nie chcieli stracić głowy. Na ironię, brama będąca symbolem wyższości władzy cesarskiej nad „ludem”, stała się później symbolem komunizmu, gdyż właśnie z niej Mao Zedong w 1949 ogłosił powstanie Komunistycznej Republiki Chińskiej. Plac przed bramą istniał od XV wieku, choć dopiero w 1952 osiągnął obecne rozmiary – 440 000mkw.

Bycie rozumianym potrafi przynieść niesamowitą ulgę. Chociaż mieszkańcy Pekinu mieli tendencję do dodawania „amerykańskiego” r na końcu wyrazów, to jednak mówili po mandaryńsku, nie niemożliwym do rozszyfrowania dialektem, czego można było się spodziewać wszędzie indziej. Miło jest też otrzymać natychmiastową odpowiedź na pytanie, bez tych wszystkich „Ha??? Szemaaa??” i kwaśnych min, utwierdzających człowieka w przekonaniu, że skoro po roku nauki chińskiego nie jest w stanie dogadać się z taksówkarzem, to pewnie cały ten czas spędzony na ćwiczeniu tonów lepiej było przesiedzieć w pubie. Hostel udało się nam znaleźć po dwóch godzinach, co nie jest złym wynikiem, biorąc pod uwagę nieznaną jego adresu oraz chińskiej nazwy. Samo miejsce przeszło nasze najśmielsze oczekiwania – był to najlepszy, pod wszystkimi względami, hostel w jakim kiedykolwiek się zatrzymałam, a było tych hosteli parę. Wszystko w nim tak nieskazitelnie czyste, że postanowiłyśmy się szybko wymyć, choćby tylko po to, by niczego nie wybrudzić. Gdy weszłyśmy do łazienki, Marie wyjrzała przez okno i natychmiast wyrzuciła z siebie stały

zestaw przekleństw. Podeszłam do okna, spodziewając się zobaczyć coś, co zazwyczaj wywoływało w Marie emocje, czyli np. onanizującego się faceta, sikające na ulicy dziecko czy rikszę, załadowaną sześćdziesięcioma kurczakami. Ale to nie było to. Marie popatrzyła na mnie porozumiewawczo.

– Mamy kibel z widokiem na Zakazane Miasto.

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autor: Vanda Zakrzewska

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 1 \(109\) 2009](#)